

Pauluś

„Chodząca Historia - Moja Babcia”

Dzieje i tradycje

Maria Jedziniak z domu Kulczycka, urodziła się 16 maja 1932 roku w Wierzchowcach. Jest to niewielka wioska leżąca koło Tarnopola na dzisiejszej Ukrainie, kiedyś w Polsce.



W roku 1946 została „repatriowana” (oficjalna nazwa procesu przesiedlenia) na Ziemię Odzyskane. Musiała zostawić na Ukrainie cały swój dobytek, jedyne co zabrała, to mała walizka z dokumentami i najpotrzebniejszymi rzeczami osobistymi. Przyjechała wraz z rodziną w nieznaną, odkrytym pociągami towarowymi. Jechała ponad miesiąc, ponieważ był to czas powojenny i transporty z węglem oraz wojskowe miały pierwszeństwo przejazdu. Na miejscu musiała zająć sobie mieszkanie po Niemcach, którzy także w pośpiechu opuszczali swoje domy.



Babcia w wieku 50lat

Muszę podkreślić, że pokolenie mojej babci to dzieci wojny, zaś moje pokolenie jest wnukami dzieci wojny. Dlatego, że istnieje pewna jednostka psychologiczna, która nazywa się syndromem wnuków wojny, czyli ludzi, którzy przeżyli wojnę i odchodzą. Wiele spraw związanych z wojną spada na pokolenie pozostające.



Babcia Maria , Dziadek Kazimierz, Siostra Babci -
Jadwiga

Babcia osiedliła się w Piotrowicach (pow. jaworski). Pierwsze trzy miesiące Maria żyła na walizkach, ponieważ bała się, że rozpęta się III Wojna Światowa i znów zostanie z rodziną przesiedlona. W Piotrowicach babcia mieszkała przez 30 lat wraz z mężem Kazimierzem, a moim dziadkiem. Maria miała pięcioro dzieci, cztery córki (w tym moją mamę Eugenię) i jednego syna. Moi dziadkowie mieszkali w domu, dzieląc go na pół z niemiecką rodziną. Mieszkali z nimi jak ze swoimi ludźmi, a nie jak z wrogiem. Moja babcia wraz z dziadkiem zgodnie z tradycją chrześcijańską spędzali święta razem z niemieckimi współlokatorami. Sąsiadów pochodzenia niemieckiego nie uważali za wrogów, wręcz odwrotnie, każdy sobie nawzajem pomagał, bo w zgodzie żyło się łatwiej. Po paru miesiącach niemiecka rodzina została przesiedlona na zachód.

Miejsce zamieszkania Babci Marysi po repatriacji na Dolny Śląsk.



Maria przeżyła wiele w okresie międzywojennym i w czasie wojny, a jednym z dramatów było strata najukochańszego ojca. Mój pradziadek został zabrany przez Niemców do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, z którego oczywiście już nie wrócił...

Tradycje

Babcia przyjechała w nieznaną z jedną małą walizką, ale przywiozła też ze sobą kulturę i tradycje wschodnie, które poznała jako dziecko. Tradycje kulinarne - zawsze w każde święta musiała być podana kutia. Kutia jest to potrawa kuchni ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej i dawniej polskiej kuchni kresowej. Jest robiona z pszenicy, ziaren maku, słodu, miodu, bakalii: różnorodnych orzechów, rodzynek. Do tej pory gości na naszym stole.



mamałyga – potrawa z mąki albo kaszy kukurydzianej, zagotowana na wodzie lub mleku,
barszcz ukraiński – najsmakowniejsza potrawa z Kresów, próbowałam tej potrawy w wielu domach, ale u babci zawsze ma taki inny, wyrazisty „ukraiński” smak,
juszka – zupa z kaszy jaglanej,
podpłomyki – najstarsza forma chleba, rodzaj prymitywnego pieczywa w postaci małego placka, pieczony na starych kuchniach węglowych.



Zwyczaje

Babci najbardziej utkwił w pamięci jeden piękny zwyczaj z dzieciństwa, a było to tak...

Jak wiadomo na Kresach mieszkali prawosławni, grekokatolicy i rzymskokatolicy.

Te trzy odłamy religijne obchodziły święta w różnym czasie.

Babcia Marysia najbardziej pamięta, że ona jako dziecko szła na wigilię i inne święta na poczęstunek, i to też działało w drugą stronę, że grekokatolickie lub prawosławne dzieci przychodziły na święta do nich, aby mile spędzić czas.

Była to jedna z miłszych rzeczy, jakie babcia pamięta z dzieciństwa.

Drugim bardzo ładnym obyczajem było jedzenie obiadu wspólnie z całą rodziną. Ten zwyczaj jest jeszcze kultywowany, ale tylko w niektórych domach. Uważam, że jest to jeden z piękniejszych zwyczajów, ponieważ wpływa on świetnie na integrację rodziny. Babcia do teraz mówi z akcentem ukraińskim, ponieważ wychowała się na Ukrainie.

Babcia do tej pory dzwoni do rodziny mieszkającej na Ukrainie, aby chociaż z daleka usłyszeć głos bliskich. Kiedy w Zamienicach jest „kermesz” parafii grekokatolickiej, babcia przyjeżdża specjalnie na tę uroczystość, aby uczestniczyć we Mszy Świętej grekokatolików, która jest odprawiana w języku ukraińskim. Wtedy babcia przypomina sobie całe dzieciństwo. Zawsze po tej mszy Maria wychodzi ze łzami w oczach, ponieważ przypomina sobie życie na Ukrainie, gdzie zostało Jej dzieciństwo.



cerkiew w Zamienicach

Ludzie w tamtych czasach sobie pomagali w każdym aspekcie.

Żyli w pokoju, nie mieli czasu na kłótnie, ponieważ nikt nie wiedział, czy dożyją następnych dni. Ludzie żyli w strachu, ale jednocześnie chcieli się cieszyć każdym przeżytym dniem, spędzonym w gronie przyjaciół, bliskich, bo nikt nie wiedział jak potoczą się ich losy. Według mnie powinniśmy się uczyć od naszych dziadków szacunku, tolerancji i empatii wobec drugiego człowieka, w dzisiejszych czasach jeden drugiemu rzuca kłody pod nogi...

„Normalne” życie

Po zakończeniu okresu na walizkach Maria wzięła ślub w 1952 r. w Piotrowicach. Dziadek Kazimierz Jedziniak urodzony 15.03.1932 r. miał podobną historię repatriacji. Po ślubie oboje zamieszkali w domu babci, gdzie na świat przyszła ich piątka dzieci. Najstarsza córka Lucyna niestety zmarła w trzecim miesiącu życia. Pozostała czwórka tzn. Danuta, Eugenia, Wiesława i Zbigniew żyją do dziś. Dnia 8 grudnia 1971r. Marię spotkała kolejna tragedia, jej ukochany mąż zginął. Dziadek pracował w cukrowni, tego dnia kończył swoją zmianę. Jednak dostrzegł swojego nietrzeźwego kolegę, jak próbuje wejść na komin pieca wapiennego, by wyregulować krańcówki. Widząc to, nie przeszedł obojętnie, tylko zrobił to za niego. Podczas wejścia lina zabezpieczająca się urwała, a naszego dziadka zabiła rutyna, ponieważ nie zapiął drugiej liny awaryjnej i spadł z wysokości ponad 100 metrów. Chcąc chronić kolegę, sam zginął. Dla naszej rodziny zawsze pozostanie bohaterem. Mimo, że nigdy nie poznałam swojego dziadka, to i tak pozostał dla mnie autorytetem. Tą historią udowodnił, iż drugi człowiek jest ważny, trzeba sobie wzajemnie pomagać i nie żyć w konfliktach. Babcia po całej tragedii została z czwórką dzieci w wieku: dwunastu, dziewięciu, siedmiu i trzech lat, było jej bardzo ciężko. W 1973r. wraz z dziećmi przeprowadziła się do mieszkania w bloku na parterze w Jaworze. Do końca została wierna mężowi, nie miała żadnego partnera. Po dziadku zostało niewiele zdjęć i tylko jedno kolorowe. Zostawił po sobie pełno ciekawych wspomnień, które babcia mi opowiadała. Maria Jedziniak z domu Kulczycka jest osobą godną naśladowania, mimo tylu tragedii (śmierć ojca, repatriacja, śmierć dziecka, śmierć najukochańszego męża). Nigdy się nie poddała, należy pamiętać, że ze wszystkim musiała radzić sobie sama. W tamtych czasach nie było pomocy psychologów, antydepresantów. Jak wielu z nas nie zauważa tego, że koło siebie mamy takich bohaterów, jak wielu ich nie docenia.

